PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

SOKÓŁ

ORGAN

ZWIĄZKU TOW. GIMNASTYCZNYCH „S O K Ó Ł" W POLSCE

ROK 52 WARSZAWA, CZERWIEC — LIPIEC 1935 R. Nr. 6-7



„Wianki" na Wiśle, w wigilję „Święta morza".
Fot. Jan Ryś.

M I E S I Ę C Z N I K

ADRESY WŁADZ
ZWIĄZKU TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ" W POLSCE

PRZEWODNICTWO ZWIĄZKU: Warszawa, Wybrzeże Saskiej Kępy Nr. 26, przy Moście Ks. Poniatowskiego. Tel. 10-05-93.

Konto czekowe P. K. O. 5589.

PRZEWODNICTWA DZIELNIC:

KRAKOWSKIEJ	Kraków, Piłsudskiego 27. — Konto P. K. O. 412.320.
MAŁOPOLSKIEJ	Lwów, Rynek 9, — Konto P. K. O. 101.421.
MAZOWIECKIEJ	Warszawa, Sucha 14. Konto P. K. O. 10.545.
POMORSKIEJ	Toruń, Szeroka 17. — Konto P.K.O. 209.838.
ŚLĄSKIEJ	Katowice, Kilińskiego 25. — Konto P. K. O. 301.550.
WIELKOPOLSKIEJ	Poznań, Wały Zygm. Augusta 10. — Konto P.K.O. 205.211.

Druhny i Druhowie! Nadsyłajcie aktualne wiadomości i fotografje z życia sokolego, celem zamieszczenia w „Przewodniku".

SPIS RZECZY:

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

SOKÓŁ

ORGAN
ZWIĄZKU TOW. GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ" W POLSCE

ROK LII WARSZAWA, CZERWIEC – LIPIEC 1935 R. Nr. 6-7

DZIAŁ URZĘDOWY

NADZWYCZAJNY ZJAZD RADY ZWIĄZKU

Nadzwyczajny zjazd Rady Związku towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce odbył się w dniu 16 czerwca r. b., w Katowicach.

Zjazd Rady poprzedziło plenarne posiedzenie zarządu Związku w dniu 15 czerwca r. b.

Sprawozdanie ze zjazdu nadzwyczajnego, jak również powzięte na zjeździe tym uchwały Rady Związku podamy, ze względów technicznych, w następnym numerze „Przewodnika".

Z PRZEWODNICTWA ZWIĄZKU

W maju r. b. odbyły się dwa zwyczajne posiedzenia przewodnictwa Związku i jedno posiedzenie nadzwyczajne z powodu zgonu ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Sprawozdanie z posiedzenia nadzwyczajnego zamieszczone zostało w Nr. 5 „Przewodnika" z r. b., w dziale urzędowym.

Na posiedzeniach zwyczajnych powzięto, między innemi, postanowienia następujące:

1. Powołano komisję do opracowania projektu uzależnienia liczby wysyłanych przez gniazda i okręgi delegatów do rad okręgowych i dzielnicowych oraz do Rady Związku od ilości wykupionych przez gniazda i okręgi znaczków składkowych.

2. Zatwierdzono dokonane przez naczelnictwo Związku w dniu 14 kwietnia r. b. wybory uzupełniające, w których powołani zostali dh. dh.: na naczelnika Związku—Jan Fazanowicz, na zastępcę—Alfred Hamburger, na zastępczynię związkowej naczelniczki sokolic — Stefanja Gołaszewska, na sekretarkę naczelnictwa Związku — Halina Sobotowska, na członków naczelnictwa Związku — Chełmicki, Cyrek, Kokalski i Surała.

3. Zatwierdzono wnioski naczelnictwa Związku w sprawie urządzenia łącznie z tegorocznemi kursami związkowemi obozów olimpijskich dla druhen i druhów.

4. Na wniosek dzielnicy mazowieckiej zatwierdzono przeniesienie gniazda Błaszki z okręgu łódzkiego tejże dzielnicy do okręgu ostrowskiego dzielnicy wielkopolskiej.

5. Przyjęto do wadomości utworzenie w Dobieszczyznie filji gniazda męskiego w Jarocinie (okręg jarociński dzielnicy wielkopolskiej).

6. Z powodu bezczynności wykreślono ze Związku gniazda: Boniewo okręgu kujawsko-dobrzyńskiego i Oszmiana okręgu wileńskiego dzielnicy mazowieckiej.

W czerwcu r. b. przewodnictwo Związku odbyło jedno posiedzenie plenarne i dwa posiedzenia prezydjum, załatwiając, wśród innych, sprawy następujące:

1. Przyjęto do wiadomości nadesłane przez gniazda i okręgi kondolencje z powodu zgonu ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

2. Przyjęto wiadomość o odłożeniu terminu zlotu Związku sokolstwa królestwa Jugosławji do roku 1936.

3. Udzielono pozwoleń na zbieranie wśród gniazd datków: gniazdu w Podwołoczyskach — na remont sokolni, gniazdu w Kamionce Strumiłowej — na dokończenie budowy sokolni.

4. Dokonano podziału subsydjum żywnościowego, przyznanego przez Państwowy urząd wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego dla kursów sokolich. Subsydjum to podzielone zostało między Związek i dzielnice, proporcjonalnie do liczby kursistów oraz czasu trwania kursów.

ZARZĄDZENIE MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

W SPRAWIE PODLEGANIA ŻOŁNIERZY W SŁUŻBIE CZYNNEJ WŁADZY DYSCYPLINARNEJ STOWARZYSZEŃ SPORTOWYCH.

Przewodnictwo Związku podaje władzom sokolim wszystkich instancyj do wiadomości i ścisłego przestrzegania zarządzenie Ministerstwa spraw wojskowych z dnia 25 czerwca 1935 r. Nr. 256-10/W.F.S. w sprawie podlegania żołnierzy w służbie czynnej władzy dyscyplinarnej stowarzyszeń sportowych.

Zarządzenie to brzmi:

„Na podstawie artykułu 3 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1932 r. o stowarzyszeniach (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 808), w sprawie podlegania żołnierzy w służbie czynnej władzy dyscyplinarnej stowarzyszeń sportowych, zarządzam, co następuje:

1) Żołnierze w służbie czynnej, występujący w charakterze członków stowarzyszeń sportowych, odpowiadają za uchybienia przepisom sportowym i techniczno-sportowym w myśl odnośnych regulaminów i statutów przed władzami stowarzyszenia sportowego.

O zamierzonej dyskwalifikacji sportowej żołnierza w służbie czynnej na okres czasu powyżej 1 roku odnośne władze stowarzyszenia zawiadamiają Dyrektora Państwowego urzędu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

2) Władze stowarzyszenia sportowego, wymierzając żołnierzowi w służbie czynnej karę za naruszenie przepisu sportowego i techniczno-sportowego, nie podają w orzeczeniu stopnia wojskowego ukaranego.

3) O ile z naruszeniem przepisów sportowych i techniczno-sportowych łączy się naruszenie godności lub honoru żołnierza, władze sportowe, względnie ich organy ograniczają się do zastosowania doraźnych, niezbędnych dla utrzymania dyscypliny sportowej zarządzeń porządkowych, przekazując sprawę do dalszego postępowania właściwym władzom wojskowym.

Sprawy te kierują:

a) naczelne władze sportowe do Ministra spraw wojskowych przez Państwowy urząd w. f. i p. w.;

b) wszystkie inne władze sportowe do właściwego Dowódcy korpusu ze względu na siedzibę danego stowarzyszenia przez okręgowe urzędy w. f. i p. w.

4) Z chwilą przekazania sprawy pkt. 3) a) i b) właściwej władzy wojskowej żołnierz nie może brać czynnego udziału w życiu sportowem, aż do czasu uzyskania zezwolenia przez tę władzę. Zezwolenie na dalszy udział w danem stowarzyszeniu udziela władza wojskowa po uprzedniem porozumieniu się z władzą stowarzyszenia.

Kierownik Ministerstwa spraw wojskowych
(—) Kasprzycki Tadeusz, gen. bryg."



Na statku P. Prezydenta R. P., podczas przyjmowania defilady taboru wiślanego w dniu „Święta morza". Trzeci od prawej stoi dh. prezes Związku Zamoyski, obok zaś (ku lewej) — p. prezydent m. st. Warszawy Starzyński i p. wiceminister spraw wewnętrznych Korsak.

Fot. Jan Ryś.

Silna flota decyduje o bezpieczeństwie kraju.

VIII zlot sokolstwa polskiego w roku 1936 w Warszawie

Zapowiedziany na r. 1935 I zlot Związku sokolstwa słowiańskiego w Warszawie, z przyczyn od nas niezależnych, został odwołany. Wobec powyższego, zarząd Związku na posiedzeniu swem w dniu 10 lutego r. b. postanowił zwołać w czerwcu r. 1936 VIII zlot Związku sokolstwa polskiego w Warszawie.

Decyzję tę zarząd Związku ogłosił w komunikacie w „Przewodniku" Nr. 2-3 z r. b.

Postanowienie zarządu Związku nakłada na wszystkich druhów i druhny obowiązek dalszego kontynuowania pracy zlotowej, rozpoczętej celem przygotowania zlotu Związku sokolstwa słowiańskiego, która piękny swój wyraz może znaleść na zlocie sokolstwa polskiego w r. 1936.

Dotychczasowe zloty nasze, urządzane w pewnych nieokreślonych zgóry odstępach czasu, były organizowane zawsze, jako manifestacje współudziału sokolstwa z narodem w pewnych podniosłych okolicznościach.

Do zlotów takich zaliczyć należy: V zlot w Krakowie w r. 1910, t. zw. grunwaldzki z okazji 500-ej rocznicy zwycięstwa rycerstwa polskiego pod Grunwaldem; VI zlot, o charakterze doraźnym, w r. 1921 w Warszawie, jako I zlot na ziemi wolnej, dla uczczenia wskrzeszonej ojczyzny; VII zlot, zwołany do Poznania w czasie Powszechnej wystawy krajowej dla wykazania naszej pracy w niepodległej ojczyźnie.

VIII zlot w r. 1936 przypada na 15-lecie połączenia się trzech polskich związków sokolich w jeden ogólnopolski Związek na ziemiach odrodzonej ojczyzny.

Zlot ten powinien ilościowo i jakościowo wykazać dorobek nietylko za ostatnie 15-lecie, ale również zaznajomić ogół społeczeństwa z działalnością niepodległościową sokolstwa od pierwszych chwil jego istnienia.

Obok zawodów i pokazów publicznych, uroczystego przemarszu przez miasto i oddania hołdu stolicy, powinna być zorganizowana wystawa sokola, której celem będzie wykazanie historycznego rozwoju sokolstwa, jego walk z zaborcami, krzewienia przezeń oświaty i uświadomienia narodowego oraz budzenia w niem dążeń niepodległościowych. Każdy z dawnych zaborów powinien zobrazować swą działalność i wykazać swój dorobek za pomocą wykresów statystycznych oraz zbiorów, uwydatnić swe przeobrażenia oraz konspiracyjną pracę przysposobienia wojskowego.

Zlot projektuje się 5-ciodniowy z następującym programem:

1) Zawody gimnastyczne i sportowe — 26 i 27 czerwca.

2) Pokazy publiczne i akademje — 28 i 29 czerwca.

3) Wystawa sokola.

4) Zwiedzanie stolicy — 30 czerwca.

Opierając się na danych statystycznych, obliczyłem, że w ćwiczeniach wolnych wspólnych powinniśmy wystąpić w liczbie przynajmniej 8.000 druhów i 4.000 druhen.

W pokaźnej liczbie powinny stanąć poszczególne dzielnice z odrębnemi ćwiczeniami, w których przejawić się winna pomysłowość i oryginalność pokazów, odpowiadająca miejscowym zwyczajom lub tradycjom.

Zlot powinien wykazać, że sokolstwo nie zasklepia się w przestarzałych metodach, ale postępuje z duchem czasu i potrafi dostosować się do wymagań doby obecnej.

Ze względu na to, że podczas właściwych dni zlotowych niewiele zostaje czasu na zwiedzanie miasta, program przeznacza 5-ty dzień wyłącznie na ten cel.

Tyle razy słyszałem narzekania przybyłych z dalekich stron druhów i druhen, że organizuje się dla nich odjazd jeszcze tego samego dnia, w którym zlot się kończy, że nic nie widzieli, gdyż przed południem trzymano ich na próbach, a po południu — na ćwiczeniach publicznych. Licząc się z opinją ćwiczących, proponuję dla nich w programie 5-ty dzień zlotu na celowo zorganizowane zwiedzanie stolicy. Przewidziany w programie dzień zwiedzania miasta ułatwi naczelnikom utrzymanie karności w oddziałach, gdyż wówczas ćwiczący nie opuszczą prób względnie ćwiczeń popołudniowych, zwłaszcza w drugim dniu zlotu.

Przygotowaniem technicznem zajmą się naczelnictwa i wydziały techniczne, które, zależnie od miejscowych warunków, powinny tak rozłożyć swój program pracy, by na czas przysposobić mogli zawodników i ćwiczących.

Przygotowanie techniczne powinno być postawione na takim poziomie, aby w Warszawie nie trzeba było już nic poprawiać. Próba ćwiczeń nie może zamieniać się w naukę, jak to się często, nawet na zlotach dzielnicowych, zdarzało, ale ma być tylko sprawdzeniem wyuczonych ćwiczeń, oswojeniem się z muzyką, terenem i otoczeniem.

O ile w kierunku technicznym podjęte są prace, o tyle w kierunku administracyjnym sprawa ta przedstawia się gorzej.

Nie wszystkie zarządy gniazd zdają sobie sprawę z tego, co do nich należy i jakie mają obowiązki, nie od rzeczy więc będzie, jeżeli krótko o nich wspomnę. Obowiązki te polegają na:

1) założeniu funduszu zlotowego i gromadzeniu zasobów pieniężnych na zlot;

2) kontroli nad ćwiczącymi i dopilnowaniu ich, by stale i systematycznie uczęszczali na ćwiczenia;

3) przeglądzie umundurowania i stroju ćwiczebnego;

4) częstych pogadankach o zlocie i informowaniu członków o pracach przygotowawczych oraz pobudzaniu ambicji osobistej zawodników i ćwiczących;

5) wywiązaniu się terminowem z nałożonego obowiązku wpłacania podatku zlotowego;

6) spełnianiu we właściwym czasie wszystkich zobowiązań, t. j. wpłacaniu regularnem składek, nadsyłaniu sprawozdań i zgłoszeń;

7) współpracy z okręgiem i dzielnicą w sprawie organizowania wystawy przez dostarczenie materjałów i dowodów historycznych, fotografij, listów, wyroków i t. p. danych, dotyczących pracy niepodległościowej;

8) zgłoszeniu do pracy odpowiednich jednostek oraz wyznaczeniu opiekunów dla młodzieży, druhen i druhów na czas zlotu w Warszawie.

Aby praca zlotowa dała dodatnie wyniki, powinna być podjęta przez wszystkich z wiarą, umiłowaniem i poświęceniem oraz ze zrozumieniem celu i wytrwałością w pracy.

Powodzenie zlotu nie zależy tylko od przewodnictwa lub naczelnictwa Związku względnie od wybranych komisyj, ale w znacznej mierze — od wszystkich członków organizacji sokolej, ich posłuchu, karności i sumiennego przygotowania.

JAN FAZANOWICZ,
naczelnik Związku.

BAŚŃ O BURSZTYNOWYM PIERŚCIENIU

I.

Pienisty Bałtyk rzecze tak
do Wisły, swej oblubienicy:
— Na wieczystego ślubu znak
daję ci pierścień z mej skarbnicy.
Wiarę ślubuję ci niezłomnie.
Z bursztynu pierścień, herb mych mórz,
na brzegu składam w ogniach zórz:
niech ci wskazuje drogę do mnie!

A srebrna Wisła mu odpowie:
— Niosę ci wiana mego plon —
mojego ludu z chlebnych stron
daninę wierną i pogłowie.
Na falach twoich ponieś w świat
miłowań naszych tajemnicę:
niech obcy lud pożywa rad,
gdy głodny, moich pól pszenicę!

II.

I było tak przez wieków złom,
jak się sprzysięgła z morzem rzeka:
choć wicher wył, choć huczał grom,
daninę niosła mu zdaleka.
Błogosławiła cudza mowa
Bałtyku z Wisłą święty ślub,
gdy nędzarz sól wielickich żup
na pszenny sypał chleb z Proszowa.

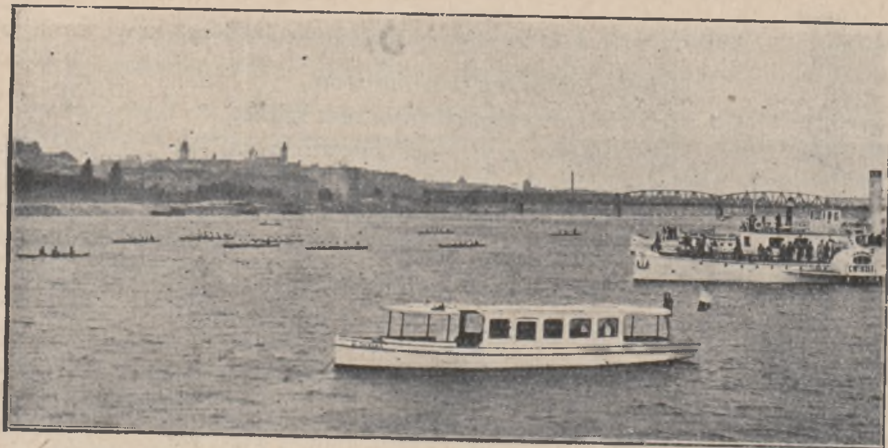
Ale się chciwe sprzęgły moce,
by ten miłości posiąść dar —
i położyły możny czar
u styku fal, na mórz zatoce.
Twardym granitem ciężkich tam
na piersi Wiśle się pokładły
i złoty znak od morza bram,
z bursztynu pierścień jej ukradły.

III.

Jako zimowa głucha noc
potłumia gwałtem zórz świtania,
tak niewoliła wroga moc
Bałtyku z Wisłą miłowanie.
Lecz gdy nadzieją wzbiera fala,
gdy co dnia burzy się od łez,
rozłąki musi nadejść kres,
bo nurt okowy porozwala!...

Zaświtał jasny dzień swobody! —
I wolny strumień Wisły fal
z falami morza pomknął w dal,
aby sławiły go narody!...
I znów rzekł Bałtyk, morza pan,
do Wisły, swojej wiernej rzeki:
— Otoć z bursztynu pierścień dan,
na wiary znak, na wieczne wieki!...

ANTONI BOGUSŁAWSKI



W „Święto morza". Defilada statków i łodzi na Wiśle pod Warszawą. (Do artykułu na str. 101). Fot. Jan Ryś.

Póki jeszcze czas

Artykuł dha Rossbauma, chociaż wyrażonych w nim poglądów nie dzielimy całkowicie i bez zastrzeżeń, zamieszczamy, ponieważ jest to pierwsza dobiegająca nas z łona sokolstwa próba spojrzenia jasno w oblicze rzeczywistości.

Radzibyśmy byli, gdyby artykuł ten wywołał obszerną dyskusję, w której i redakcja „Przewodnika" głos zabrać zamierza. Chodzi nam tu o poglądy, zawarte w drugiej części artykułu.

Redakcja

Określając jak najdokładniej nasze dzisiejsze warunki rozwojowe, musimy cofnąć się wstecz o pół z górą wieku, by na podstawie faktów naszych chlubnych dziejów stworzyć objektywnie obraz przyszłości, która nas niezłomnie czeka, w którą wejść będziemy musieli odpowiednio przygotowani, a co najważniejsze — przystosowani do rzeczywistości.

Powstanie całego szeregu jednostek organizacyjnych sokolich na ziemiach polskich, najpierw— w Małopolsce, a potem w Wielkopolsce, na Pomorzu, Śląsku i Mazowszu, a dalej szybki stosunkowo rozwój sokolstwa — nie były dziełem przypadku.

Był to wynik pracy świadomej i celowej, szczególnie po niepowodzeniu powstania 1863 r. Społeczeństwo polskie skupiło się w ośrodkach sokolich, które były bodaj że jedynemi ośrodkami czynnej polskości. W czyn wprowadzano myśl, że sokolstwo wychowywać będzie zdrowych duchem i ciałem żołnierzy przyszłej Rzeczypospolitej.

Planowa i konsekwentna praca sokola wydała owoce.

Nie będę tu wyłuszczał poszczególnych etapów tej pracy, która napotykała na ogromne trudności ze względu na ówczesne warunki polityczne. Wystarczy tylko powiedzieć, że rozrost organizacyjny szybko posuwał się naprzód, a po rewolucji 1905 r. zerwano ostatnią tamę i na obszarze zaboru rosyjskiego. Jak grzyby po deszczu, powstają i tam towarzystwa gimnastyczne, o tem samem nastawieniu i tej samej myśli niepodległościowej.

Niestety, brak nam statystyk z owego okresu; możemy dziś jedynie ze słów naszych senjorów u-

przytomnić sobie wielką popularność i miłość, jaką zgnębione niewolą społeczeństwo otaczało sokolstwo.

Po stłumieniu rewolucji 1905 r. następuje reakcja, pociągająca za sobą represje w stosunku do towarzystw sokolich, co bynajmniej nie wpływa na zanik dalszego rozwoju. Wręcz przeciwnie: młodzież, skupiona w „Sokole", jeszcze bardziej konsoliduje się, bo widzi przed sobą wyraźny cel — niepodległość.

Realizowanie idei niepodległościowej (mam tu na myśli czyn zbrojny) było niewątpliwie punktem kulminacyjnym w rozwoju sokolstwa polskiego. Okres 1914—1918 r. jest okresem ciągłej wojny, w której tragiczne położenie narodu polskiego występuje w całej grozie. Kazano walczyć Polakom jednego zaboru z Polakami innych zaborów. Sokolstwo, które kondensowało od lat w swych szeregach masę ludzką o wysokim ciężarze gatunkowym, zaczyna złote stronice swej historji. Legjon wschodni składał się wyłącznie prawie z sokołów; legjon zachodni, tworzony w Krakowie i dający początek pierwszej formacji kawalerji polskiej, skupiał w swych szeregach 40% sokołów z byłej Galicji. I jeżeli sokolstwo potrafiło w tak krótkim czasie i w takiej liczbie zasilić szeregi formujących się oddziałów wojskowych ludźmi, którzy zdawali sobie sprawę (a jeżeli nie zdawali — to wyczuwali), że rozpoczynająca się walka może być rozegrana z korzyścią dla Polaków — był to niezbity dowód żywotności, zrozumienia i wartości moralnej ludzi, grupujących się pod sztandarami sokolemi.

W tych latach krwawych bojów sokolstwo zdaje całkowicie egzamin, stwierdzając, że lata przygotowawcze, oparte na wychowaniu pokolenia w duchu niepodległościowym i w przekonaniu, że zdobycie wolności nastąpić może jedynie z bronią w ręku, a nie przy pomocy raportów dyplomatycznych — nie poszły na marne.

Sokolstwo dało wówczas wszystko, co miało najlepszego, tak z kraju, jak również z emigracji.

Wojna światowa nie zakończyła jednak pochodu sokolstwa po „naszą Polskę". Następują walki w Wielkopolsce, Galicji Wschodniej (Lwów) i Górnym Śląsku, w których sokolstwo bierze czynny udział i wreszcie stworzeniem „Straży obywatelskiej" i „Straży kolejowej" i znów wydatnym w nich udziałem sokolstwa zamykają się chlubne karty naszej historji.

Przychodzą lata odbudowy państwa. I zamiast przystosować się do wymagań dnia dzisiejszego i kontynuować pracę w warunkach nowych, w ramach już niepodległego państwa, wciąż grzebiemy w popiołach chlubnej historji, zapominając, że warunki kardynalnie się zmieniły, że trzeba rzucić nowe hasła i zreorganizować aparat sokoli.

Starszym sokołom wciąż się zdaje, iż spełniony przez nich obowiązek sokoli daje im prawo spoczywania na laurach. Zapominają oni jednak, że sokolstwo z rokiem 1920 wykonało potężny etap pracy, że to, co zostało wyznaczone — jest wykonane, to wszystko, co było naszą podporą ideologiczną — jest zrealizowane. Zapomniano zupełnie, iż należy zastanowić się dziś nad nowemi podstawami

i formami organizacyjnemi, dając sokolstwu nowe zadania w naszej rzeczywistości. Jeżeli nie — to pozostaniemy towarzystwem wyłącznie gimnastycznem, zrównamy się z byle jakim klubem sportowym, mającym przeważnie na celu zdobywanie rekordów.

Gimnastyka, jako taka, może być w dalszym ciągu jedynie środkiem, celem jednak musi być czynnik ideowy. Tego właśnie dziś nie mamy, i to jest przyczyną naszej słabości. Dlatego też wciąż wracamy do naszej przeszłości, chcąc zaczerpnąć z niej to, czego nam dziś zabrakło.

Niestety, popioły płomienia nie dają. Należy dziś jeszcze rozpalić nowe ognie, i to jak najprędzej.

Na polu wychowania fizycznego, jeżeli chodzi o wyczyn masowy, „Sokół" ma narazie bezspornie miejsce przodujące. Nie mniej jednak stwierdzić należy, że i ta praca powoli kuleć zaczyna i, mimo panegirycznych artykułów prasy sokolej, stwierdzamy na każdym kroku powolne, lecz stałe, wycofywanie się na tym odcinku.

Jest grzechem nie do darowania, aby Związek sokolstwa polskiego w swym półwiekowym dorobku miał zaledwie 167 własnych sokolni na 888 gniazd, gdy w Związku czechosłowackim co trzecie gniazdo posiada własną sokolnię. Cyfry statystyczne (patrz „Przewodnik gimnastyczny „Sokół" Nr. 3 z r. 1934) wyraźnie mówią, że Związek sokolstwa polskiego nie potrafił nawet w latach lepszej konjunktury gospodarczej zdobyć własnych sokolni, chociaż dh. prezes M. Terech wykazuje, że stosunek naszej liczebności do ilości własnych urządzeń jest imponujący. Niestety, zapomina dh. prezes Terech, że liczebność Związku czechosłowackiego jest siedmiokrotnie większa od liczebności naszej. Dlatego nie może nam wcale imponować stosunek, że na 1 własną sokolnię wypada u nas 320 członków, w „Sokole" czechosłowackim — 385, a w „Sokole" jugosłowiańskim — 1.065. Nie zainteresował się również dh. Terech np. cyframi, że gdy na jedno gniazdo Związek sokolstwa polskiego posiada przeciętną ilość członków 60, to Związek jugosłowiański — 80, czechosłowacki zaś — 117 członków.

Dh. prezes Terech zaniechał tego rodzaju przeciwstawienia cyfr, wolał bowiem uniknąć podkreślenia naszej rosnącej słabości.

Mamy czem i możemy czasem się pochwalić, ale nie godzi się prowadzić strusiej polityki, nie wytykać błędów i słabych stron organizmu sokolego. Należy raz na zawsze zerwać z „łataniem" i „sztukowaniem" tego, co jest aż nadto widoczne, i przystąpić do pracy reorganizacyjnej.

Od lat mówi się i pisze o współpracy między naczelnikiem i prezesem, ale zapomina się, że trudno jest o współpracę tam, gdzie pierwszy jest stale wołem roboczym, a drugi — przeważnie chce tylko reprezentować. Jak można mówić o poprawie stosunków na przyszłość, jeżeli dyscyplina, która jest podstawą każdej organizacji, a w pierwszym rzędzie sokolej, u nas nie istnieje? Zamiast twardym rozkazem zmusić do posłuchu niższe jednostki organizacyjne, używa się u nas sposobów, jak pisanie listów, w których się przemawia do sumienia danego prezesa, by ten zechciał łaskawie

(mimo kilkakrotnego upomnienia) przekazać należną sumę ze składek na rzecz okręgu lub dzielnicy, aby naczelnik raczył przysłać raport miesięczny, i wielka radość panuje u władz, gdy tego rodzaju listy osiągają cel, chociażby w 2/3, bo aby osiągnęły w całości — to się nie zdarza. Władze przyzwyczaiły się do tego stanu rzeczy i uznają, że tak być i nadal może.

Struktura organizacyjna Związku sokolego jest przestarzała i skomplikowana: zarządy, przewodnictwa, naczelnictwa i wydziały na wszystkich szczeblach, jak gniazda, okręgi, dzielnice i Związek, stwarzają ciężką aparaturę, w której sama administracja paraliżuje, jeżeli nie zabija jakiejkolwiek inicjatywy.

Zarządzenia sokolich organów technicznych nie posiadają absolutnie żadnej siły, ponieważ muszą uzyskiwać aprobatę organów administracyjnych. Zatwierdzone w ubiegłym roku regulaminy dla naczelnictw, miast wzmocnić władzę naczelnika, krępują go bardziej, niż poprzednie.

Naczelnik Związku, jako pierwsza osoba fachowa, powinien być utrzymywany z funduszów Związku, aby móc być niezależnym i jak najwięcej czasu organizacji poświęcać. Nie jest to ubliżające ani dla organizacji, ani dla naczelnika; trudno wymagać nieustannych poświęceń od człowieka, który daje sokolstwu swą pracę fachową.

Dzielnice, jako szczebel organizacyjny, należy skasować na rzecz Związku, któryby bezpośrednio komunikował się z okręgami, jako placówkami, pracującemi w terenie, mającemi styczność z masą. Dzielnice nie wnoszą nic do organizacji, komplikują tylko działalność Związku i stwarzają zbyteczną pracę biurokratyczną. Ma się wrażenie, że ustanowione zostały jedynie poto, by obsadzić więcej prezesów i naczelników.

Tak więc w dzisiejszych warunkach organizacja sokola, bez wprowadzenia najradykalniejszych zmian strukturalnych, bez nakreślenia wyraźnego etapu ideowego, nie może liczyć na rozwój, lecz tylko na upadek.

Spotyka nas częstokroć zarzut, że sokoli, którzy mają tego rodzaju poglądy, dążą do obalenia organizacji. Otóż stwierdzam, że, jeżeli obstawać będziemy przy obecnych warunkach, za 4 — 5 lat nie pozostanie nic do obalenia.

Pokolenie, stojące dziś na czołowych stanowiskach hierarchji sokolej, powinno to wszystko przepracować i wykonać wspólnie z pokoleniem narastającem — póki jeszcze czas.

JAN ROSSBAUM



Moment wręczenia dhnie Jadwidze Wajsównie przez p. dyrektora P. U. W. F. i P. W., płk. dypl. Kilińskiego, wielkiej honorowej sportowej nagrody państwowej. (Do artykułu na str. 103).

Ag. Fot. „Światowid".

KRONIKA KRAJOWA

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO OJCA ŚWIĘTEGO

W łączności z udziałem sokolstwa z dhem prezesem Związku w uroczystościach jasnogórskich, które opisaliśmy w majowym numerze „Przewodnika", z Rzymu nadeszła depesza następująca:

„Jego Świątobliwość, szczególnie wzruszony modłami sokołów polskich z powodu ich pielgrzymki na Jasną Górę, dziękuje im wszystkim po ojcowsku i przesyła z całego serca Prezesowi i członkom błogosławieństwo apostolskie, o które prosili.

Kardynał P a c e l l i."

ECHA OBCHODÓW ŻAŁOBNYCH KU CZCI Ś. P. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Pod adresem przewodnictwa Związku nadeszły, z powodu zgonu ś. p. Marszałka Piłsudskiego, depesze i pisma kondolencyj od wielu związków, stowarzyszeń i federacyj gimnastycznych.

Nadchodzą również sprawozdania z udziału, jaki sokolstwo w kraju wzięło w obchodach żałobnych w różnych miejscowościach.

W stolicy w obrzędach pogrzebowych na polu Mokotowskiem wzięły udział delegacje ze sztandarami z gniazd: wszystkich stołecznych, zaś z okolicznych — Błonie, Brwinów, Mińsk Mazowiecki, Pruszków, Otwock, a nadto delegacja okręgu łódzkiego również ze sztandarem.

Władze sokole reprezentowali — naczelnik Związku i jego zastępca, prezes dzielnicy mazowieckiej, zastępcy naczelnika dzielnicy oraz zarząd okręgu warszawskiego.

U podjum, na którem ustawiono trumnę na armacie, złożony został wieniec od Związku towarzystw gimnastycznych „Sokół".



Wieniec od Związku sokolstwa polskiego, złożony u trumny ś. p. Marszałka Piłsudskiego.

POGRZEB Ś. P. KPT. LEONA SUŁKOWSKIEGO

Dnia 4 czerwca r. b. nastąpiło złożenie na cmentarzu wojskowym w Warszawie zwłok ś. p. dha kpt. Leona Sułkowskiego.

Ś. p. Leon Sułkowski po przybyciu z Ameryki, gdzie należał do sokolstwa polskiego, wstąpił do 1-go legjonu puławskiego. Poległ śmiercią bohatera w bitwie z Niemcami pod Zelwą dnia 10 września r. 1915, jako dowódca 3-ej kompanji tegoż legjonu, odznaczony orderem Virtuti Militari i Krzyżem Niepodległości.

Staraniem zarządu głównego Związku legjonistów puławskich, zwłoki ś. p. kpt. Leona Sułkowskiego przeniesione zostały z Woronicza, gdzie dotąd spoczywały, do Warszawy.

Po ekshumacji zwłok bohaterskiego żołnierza, odbyło się w kościele parafjalnym w Zelwie nabożeństwo żałobne, w którem uczestniczyły delegacje oficerskie i podoficerskie 79 i 80 pułków piechoty oraz kompanje honorowe z orkiestrami.

Złożono tu wieniec od wojska i władz powiatów słonimskiego i wołkowyskiego.

Po przewiezieniu zwłok ś. p. kpt. Sułkowskiego do Warszawy, trumnę ustawiono na katafalku w kościele garnizonowym, gdzie uroczyste nabożeństwo żałobne odprawił J. E. ks. biskup polowy Gawlina w otoczeniu duchowieństwa.

Prócz rodziny ś. p. kpt. Sułkowskiego, w obrzędach tych wzięli udział: gen. broni w st. sp. Żeligowski, przedstawiciele korpusu oficerskiego, centralnych władz wojskowych i garnizonu stolicy, attaché wojskowy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, delegacje sokolstwa, Federacji polskich związków obrońców ojczyzny i innych organizacyj oraz towarzysze broni poległego.

Na cmentarzu przemówienie żałobne nad otwartą mogiłą, poświęcone życiu i działalności ś. p kpt. Sułkowskiego, wygłosił kanclerz kurji polowej ks. Mauersberger. Następnie żegnali towarzysza broni: płk. dypl. Wecki, prezes Związku legjonistów puławskich, inż. Kączkowski i p. Modzelewski.

W chwili złożenia trumny ze szczątkami ś. p. dha kpt. Sułkowskiego do grobu kompanja honorowa sprezentowała broń, a orkiestra odegrała marsza żałobnego.

Mogiłę pokryto wieńcami.

ŚWIĘTO MORZA.

Dorocznym już zwyczajem, w dniu 29 czerwca obchodzone jest uroczyście w Polsce całej „Święto morza". Na wigilję „Święta morza" przeniesiono urządzane dotąd w przeddzień św. Jana tradycyjne „Wianki".

W roku bieżącym główne uroczystości, ze świętem tem związane, obchodzono w Warszawie i Gdyni, nadto zaś piękne obchody zorganizowano na terenie całej Rzeczypospolitej.

We wszystkich tych uroczystościach sokolstwo brało udział bądź uczestnicząc w nabożeństwach i defiladach, bądź też wysyłając swych przedstawicieli. W roku bieżącym udział sokolstwa w obchodach „Święta morza" nie był tak liczny, jakbyśmy tego pragnęli, gdyż z datą tych uroczystości zbiegł się termin jubileuszowego zlotu dzielnicy krakowskiej w Krakowie, w którym to zlocie uczestniczyły wszystkie dzielnice, oraz termin zawodów związkowych, wyznaczonych w Krakowie.

Do Głównego komitetu honorowego „Święta morza" zaproszony został prezes Związku sokolstwa polskiego, dh. Adam Zamoyski, który godność tę przyjął.

Z ramienia przewodnictwa Związku delegowany był do komisji organizacyj-

nej przy zarządzie głównym Ligi morskiej i kolonjalnej dh. Jerzy Bokiewicz.

W Warszawie, dnia 28 czerwca, wieczorem, przedstawiciele rządu, organizacyj i społeczeństwa zgromadzili się na przystani oficerskiego klubu wioślarskiego, skąd obserwowali tradycyjny obchód święta wianków.

Nazajutrz, w katedrze św. Jana odbyła się uroczysta msza św., celebrowana przez J. E. ks. arcybiskupa Galla, w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej, członków rządu, przedstawicieli stowarzyszeń oraz pocztów sztandarowych.

O godz. 12-ej nastąpiło złożenie przez Komitet główny wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, poczem przez wszystkie rozgłośnie Polskiego radja nadane zostało przemówienie P. Prezydenta R. P.

Przed pomnikiem Księcia Józefa wygłosił mowę prezydent miasta st. Warszawy, p. Starzyński, poczem odbyła się defilada pocztów sztandarowych i delegacyj.

O godz. 13-ej piękną defiladę taboru wiślanego, statków i łodzi klubów przyjął ze statku P. Prezydenta p. wiceminister Korsak w otoczeniu członków. Komitetu honorowego „Święta morza", komisji organizacyjnej i zaproszonych osób.

Na uroczystościach tych obecny był dh. prezes Związku, Zamoyski, w sokolim mundurze wioślarskim.

Przebieg uroczystego obchodu „Święta morza" w Gdyni, pomimo niesprzyjającej pogody, był również imponujący.

Defiladę odebrał tu generalny inspektor sił zbrojnych, gen. dyw. Rydz-Śmigły.

W urządzonym w Krakowie uroczystym obchodzie i defiladzie z okazji „Święta morza" zgromadzone tam sokolstwo z różnych stron Polski wzięło tłumny udział

JUBILEUSZOWY ZLOT W KRAKOWIE

W dniach 29 i 30 czerwca r. b., z okazji 50-ciolecia „Sokoła" krakowskiego, odbył się zlot dzielnicy krakowskiej z udziałem wszystkich dzielnic sokolich.

Zlot poprzedziły związkowe zawody gimnastyczne, przeprowadzone w dniach 27 i 28 czerwca.

Sprawozdanie techniczne z zawodów tych podamy w następnym numerze „Przewodnika".

W ramach zlotu odbył się pierwszy zjazd członków b. drużyn polowych sokolich.

Do Krakowa przybyło, jak podaje prasa codzienna *), około 6.000 druhen i druhów ze wszystkich dzielnic.

W dniu „Święta morza", po uroczystem nabożeństwie w kościele Najświętszej Marji Panny, oddziały sokole zgromadziły się tłumnie na Rynku, gdzie odbył się obchód „Święta morza". Obok masztu, na który podniesiono banderę morską, stanęło około 60 pocztów sztandarowych sokolich, a wśród nich — sztandary: krakowskiego gniazda — jubilata i krakowskiego oddziału konnego „Sokoła", szwadronu im. rtm. Dunin-Wąsowicza.

Po uroczystości i defiladzie, sokolstwo ruszyło pochodem przez miasto, udając się nad brzeg Wisły, gdzie puszczono na wodę wianek sokoli, by popłynął ku morzu.

Następnie pochód sokolstwa skierował się pod gmach „Sokoła" przy ul. Piłsudskiego, gdzie odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci poległych legjonistów - sokołów. Na tablicy tej widzieją, wśród innych, nazwiska: dowódcy „żelaznej brygady" gen. Zielińskiego, bohatera z pod Rokitny rtm. Dunin - Wąsowicza, mjr. Rucińskiego i in.

Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej, zwarte szeregi sokolstwa przedefilowały przed przedstawicielami władz.

Po południu, na boisku Cracovii, odbyły się gromadne pokazy sokole, wzbudzając podziw i uznanie tłumów publiczności.

W drugim dniu zlotu, w godzinach przedpołudniowych, uczestnicy złożyli hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego w krypcie na Wawelu oraz brali udział w sypaniu kopca na Sowińcu.

Po południu boisko Cracovii po raz drugi było terenem pięknych i sprawnie wykonanych pokazów gimnastycznych.

---

*) Oficjalnego sprawozdania z przebiegu zlotu dotychczas nie otrzymaliśmy. *Przyp. red.*





Ślubowanie olimpijczyków w Warszawie.
Ag. Fot. „Światowid".

WRĘCZENIE PAŃSTWOWEJ NAGRODY SPORTOWEJ DHNIE JADWIDZE WAJSÓWNIE

W kwietniowym numerze „Przewodnika" podaliśmy wiadomość o nadaniu wielkiej honorowej sportowej nagrody państwowej dhnie Jadwidze Wajsównie, znakomitej dyskobolce, mistrzyni Polski i świata.

Wręczenie tej nagrody, przedstawiającej dziewczę ze skakanką (oryginał z bronzu, odlew — kopja z gipsu) nastąpiło dnia 2 lipca r. b.

W sali pawilonu żeńskiego Centralnego instytutu wychowania fizycznego na Bielanach pod Warszawą zebrali się reprezentanci władz sportowych z p. dyrektorem Państwowego urzędu w. f. i p. w., płk. dypl. Kilińskim, przedstawiciele Związku polskich związków sportowych i szeregu organizacyj oraz uczestniczki kursów C. I. W. F.

Związek sokolstwa polskiego reprezentował dh. prezes Zamoyski, któremu towarzyszyli dh. dh. nacz. Sobotowska i Bokiewicz.

Po odczytaniu przez sekretarza komisji protokółu posiedzenia, na którem nagroda została przyznana dhnie Wajsównie, p. dyrektor Państwowego urzędu w. f. i p. w. płk. Kiliński w przemówieniu swem podniósł zasługi laureatki dla sportu polskiego, poczem wręczył jej dyplom i żeton honorowy.

P. płk. Kiliński złożył następnie na ręce dh. prezesa Zamoyskiego, jako prezesa Związku sokolstwa polskiego, organizacji, która wychowała tej miary zawodniczkę, wyrazy powinszowania.

Wieczorem tegoż dnia odbyło się w gnieździe Warszawa I, w obecności dha prezesa Związku, członków przewodnictwa Związku oraz wielu druhen i druhów przyjęcie na cześć dhny Wajsówny, która niejednokrotnie spowodowała podniesienie flagi polskiej na stadjonach w kraju i zagranicą.

Zasłużonej i wytrwałej naszej druhnie ofiarowano upominki, kwiaty i słodycze i składano jej życzenia, by nadal zwyciężała ku chwale Polski i sokolstwa.

ŚLUBOWANIE OLIMPIJCZYKÓW

Wyznaczone poprzednio na dzień 26 maja r. b., jako na dzień święta w. f. i p. w., ślubowanie członków polskich drużyn olimpijskich zostało, z powodu żałoby narodowej, przełożone na dzień 4 lipca r. b.

W dniu tym w całym kraju olimpijczycy polscy złożyli uroczyste przyrzeczenie, że stosować się będą do regulaminu drużyn olimpijskich i wszelkich zarządzeń władz sportowych, że dołożą starań i sił w kierunku należytego przygotowania się do olimpjady, oraz że wystrzegać się będą picia napojów alkoholowych, palenia tytoniu i t. p.

W Warszawie uroczyste ślubowanie członków stołecznych drużyn olimpijskich odbyło się w zimowym pałacu Warszawskiego towarzystwa wioślarskiego.

Olimpijczycy warszawscy złożyli przyrzeczenie na ręce p. prezesa Polskiego komitetu olimpijskiego, płk. dypl. Glabisza.

Ślubowanie odbyło się publicznie, w obecności przedstawicieli władz sportowych, organizacyj oraz gości.

Na uroczystości tej w imieniu Związku sokolstwa polskiego obecni byli: dh. prezes Związku, Zamoyski, oraz dh. dh. Sobotowska, red. Bogusławski i Bokiewicz.

ZLOT HARCERSTWA

W Spale odbywa się obecnie jubileuszowy zlot Związku harcerstwa polskiego w 25-lecie jego istnienia.

W zlocie tym uczestniczą harcerze polscy z kraju i zagranicy oraz delegacje harcerzy zagranicznych z różnych stron świata, w ogólnej liczbie około 30 tysięcy.

Obóz zlotowy, składający się z dziewięciu podobozów, przedstawia obraz miasta z wielu jego urządzeniami.

W ramach zlotu zorganizowano wystawę, mającą na celu odzwierciadlenie historji i dorobku harcerstwa w Polsce.

Obszerniejszy spis zlotu podamy w numerze sierpniowym.

ŚWIĘTO GÓR

W dniach od 4 do 1 sierpnia r .b. trwać będzie w Tatrach „Święto gór".

Przez cały ten czas wszystkie szczyty tatrzańskie, otaczające Zakopane, oświetlone będą największemi w Polsce reflektorami, dającemi światło o sile 2 miljonów świec na odległość 7 km.

Nadto, w samem Zakopanem, oświetlony będzie co wieczór, specjalnemi reflektorami kolorowemi i ogniami bengalskiemi, stadjon sportowy, na którym odbywać się będą wieczornice góralskie i przedstawienia regjonalne.

W dniu zakończenia uroczystości „Święta gór", t. j. 11 sierpnia, zapłonie w Zakopanem wielki stos.

Zakłady pirotechniczne przygotowują już dzisiaj przeróżne rodzaje ogni sztucznych, które w postaci bukietów, świetlnych fontann, napisów, barwnych deszczów i t. p. puszczane będą ze szczytów Tatr.

Obchód „Święta gór" zapowiada się imponująco.



Grupa uczestników zjazdu Rady Związku, podczas zwiedzania kopalni „Wujek" pod Katowicami.

Z MINIONYCH DNI

W 40-lecie gniazda w Bytomiu.

(Korespondencja).

Było to 28 lat temu... Kilku chłopaków z rodzin polskich, zamieszkałych w gminie Szombierki, postanowiło wstąpić do towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Bytomiu. Żeby kto czasem nie myślał, że z wielkiemi uroczystościami lub jakimkolwiek rozgłosem; gdzie tam! Pięciu nas było wyrostków; pewnej niedzieli spotkaliśmy się w mieszkaniu druha Piontka, tam padło postanowienie — i to wszystko.

Było to jednak przełomem w naszem życiu. Przystąpiliśmy do rzeczy po głębokiej rozwadze. Tu się wszystko rozstrzygało: albo wstąpimy do „Sokoła" bytomskiego i wprzęgniemy własne siły do pracy nad jego rozwojem, czem jawnie zadeklarujemy naszą przynależność do szeregów na terenie gminy Szombierki, albo stchórzymy i nadal kłaniać się będziemy bogom berlińskim i lizać but, który nas kopał...

Dwóch z naszej piątki zajęło się propagandą. Chodzili, szukali, namawiali, przypominali — a po czterotygodniowej krzątaninie pozyskali jeszcze trzech sprzymierzeńców.

Z rozpromienionemi radością obliczami wróciliśmy tego wieczora do domów naszych, marząc całą noc o tym szarym ptaku, którego obraliśmy za symbol naszej pracy.

Nazajutrz dowiedziała się cała miejscowość, cośmy wczoraj „zgrzeszyli".

— Widzicie go, — mówili obywatele szombierscy, widząc któregoś z nas na ulicy — to jeden z tych sokołów... — i zamykali bramy swych domów.

Nawet u dziewcząt straciliśmy narazie wszelkie względy.

Najbardziej dopiekali nam nie uświadomieni bracia nasi w pracy; w hucie lub kopalni nie mówiono o niczem innem, jak tylko o „sokołach". A w samem tem słowie, wymówionem przez usta robotnika, tkwiło tyle jakiegoś strachu, tyle zmieszania, tyle nieśmiałości, że nas, członków „Sokoła", litość brała, gdyśmy się dowiedzieli, że nawet zacni obywatele sądzili, iż „Sokół" to jakiś zbój, czy czarnoksiężnik.

A pan majster, skoro się dowiedział, że należymy do „Sokoła" i w dodatku że czytamy polskie gazety, zaczął wymyślać, że to wstyd i hańba, i namawiał nas, abyśmy wstąpili do miejscowego „Turnvereinu". My jednak nie daliśmy się obałamucić, czytaliśmy dalej polskie gazety, a na dobitek już przeczytane darowywaliśmy znajomym.

Borykaliśmy się jednak z losem, biorąc się za bary z wszystkiem, co nam w drogę weszło. A że nikt z nas ani nawet pomyśleć nie mógł, by stłumić rozgorzałą już w sercach iskrę idei sokolej, pomimo naszej młodości — trzeba więc było ukradkiem uczęszczać na ćwiczenia wieczorne do Bytomia, a raz w miesiącu na zebranie, choć ogół posłannictwu naszemu nie wierzył.

Z duchowieństwem, które wówczas zawiadywało parafją, niesposób było dojść do jakiegokolwiek porozumienia. Nosiliśmy się z zamiarem zamówienia mszy św. na intencję „Sokoła", lecz ksiądz proboszcz odmówił odprawienia nabożeństwa. Na sam dźwięk wyrazu „Sokół" zatykał sobie uszy i uciekał z kancelarji, zostawiając nas bezradnych.

Chwała Bogu, czasy te należą do przeszłości!

A jednak — zwyciężyliśmy! Prawda, barki niejednego sokoła bytomskiego zgięły się od długoletniej pracy narodowej, walka duchowa i prześladowania pozostawiły na wielu z nas głębokie ślady, lecz idea sokola żyje wiecznie młoda i równie pełna, jak w ów dzień październikowy roku 1907.

Nie było nam ciężko po skończonej 12-godzinnej pracy pójść na ćwiczenia wieczorne do Bytomia, nieraz brnąc zimą po kolana w śniegu, rozgrzewał nas bowiem zapał, żeby hartować ciało, jako godne mieszkanie dla zdrowego ducha. Ciemną nocą powracaliśmy do domu, gdzie często matka lub ojciec witali cierpko: „Ty smyku, to teraz dopiero idziesz?"

Nie można jednak powiedzieć, że w roku 1907 nie było po za naszą szczupłą garstką więcej dobrych Polaków w Szombierkach; owszem, byli, tylko że wiedzeni przez pół-Prusaków, trzymali się Szaffgotschów, Thiele-Winklerów, Ballestremów i księży centrowców.

Dopiero gdy powstało wydawnictwo „Górnoślązak" i gdy po raz pierwszy został ze Śląska do parlamentu niemieckiego wybrany poseł polski, a wszystkie prześladowania sokołów nic nie pomogły, i gdy lud poznał, że hasło sokole to nie pusty dźwięk, lecz siła ducha i ciała, wówczas dopiero zmieniły się czasy w Szombierkach.

Po tych sukcesach nastąpiła zasadnicza zmiana orjentacji na rzecz wyraźnego frontu polskiego.

I wtedy idea sokola święciła swój pierwszy triumf, bo sztandar sokoli to znak trudu i obowiązku, znak pracy szarej codziennej, spokojnej, lecz wytrwałej. Pracę dla swoich, przez swoich i wśród swoich przyjęło sokolstwo za obowiązek i zadanie. Czego bowiem było potrzeba? Światła, światła w tysiącach chatek — tysiącach serc... W jednej ręce pochodnia oświaty, wiedzy i nauki, w drugiej ciężar, który żyły i mięśnie zamienia w żelazo — oto obraz „Sokoła".

I nadeszła ta wiosna z gwiazdą na czole, i w nagrodę za wytrwałość wolno nam dziś, wolnym w wolnej Polsce obchodzić święto 40-lecia założenia pierwszego gniazda sokolego na Górnym Śląsku.

Jak wówczas, w niewoli, przed ludem nieśliśmy płonący kaganiec nadziei, jak tam byliśmy apostołami idei niepodległościowej, idei tężyzny i wiary w lepszą przyszłość, tak dziś, gdy ta wymarzona przyszłość stała się rzeczywistością — my, sokoli, pierwsi bądźmy na szańcach pracy nad umocnieniem ojczyzny, nad przysporzeniem jej siły i chwały.

Dziś rozpostarł już skrzydła nad naszym Śląskiem Orzeł Biały; dbajcie oń, sokoli, nie pozwólcie, by mu ktokolwiek śmiał skalać choćby jedno piórko srebrzyste.

„Leć, Nasz Orle, w górnym pędzie, sławie, Polsce, światu służ..."

LUDWIK PIONTEK

Z „SOKOŁA" CZESKIEGO W POLSCE

W końcu czerwca r. b. odbyły się w Kwasiłowie Czeskim (powiat Równe, województwa wołyńskiego) międzynarodowe zawody czeskich towarzystw gimnastycznych „Sokół" województwa wołyńskiego.

Zebrani tam zawodnicy i zawodniczki w liczbie 162 osób podpisali adres do dha prezesa Adama Zamoyskiego, zawierający wyrazy hołdu i pozdrowienia dla dha prezesa, jako ojca chrzestnego pierwszego sztandaru czeskiego gniazda sokolego na ziemiach Polski.

Dh. prezes Zamoyski przesłał na ręce br. prezesa kons. Vladimira Svarovsky'ego podziękowanie za pamięć i sokole pozdrowienie.

KRÓL KURKOWY NA 1935 R.

Historja Bractw kurkowych w Polsce sięga połowy XIII-go wieku, kiedy powstawały one ku obronie murów miast przed najeźdźcami.

Do historji tej powrócimy jeszcze na łamach „Przewodnika", dziś zaś pragniemy poświęcić słów kilka tegorocznemu „królowi kurkowemu".



Dh. T. Koszutski — „król kurkowy" na r. 1935

Na pięknej strzelnicy Bractwa strzelców kurkowych w Warszawie, na Szczęśliwicach (długość strzelnicy i dystans strzelań konkursowych wynosi 185 m.), urządzane są co roku zawody o tytuł „króla kurkowego".

W roku bieżącym tytuł ten zdobył trzema strzałami do „tarczy królewskiej" członek Bractwa warszawskiego, a zarazem długoletni i zasłużony członek „Sokoła", dh. Tadeusz Koszutski.

Dh. Koszutski był jednym z prześladowanych wówczas założycieli „Sokoła" w Warszawie w 1905 r., a zaletami charakteru i prostotą w obcowaniu zjednał sobie wielu przyjaciół i sympatyków, zwłaszcza w szeregach sokolich.

Dlatego też z prawdziwą przyjemnością witamy wieść o sukcesie dha Koszutskiego i szczerze mu winszujemy.



Orkiestra marynarzy podczas defilady w Gdyni, w dniu „Święta morza".
Fot. Jan Ryś.

KRONIKA ZAGRANICZNA

Z MIĘDZYNARODOWEJ FEDERACJI GIMNASTYCZNEJ

W czasie 40-go kongresu Królewskiej federacji gimnastycznej belgijskiej, urządzanego z okazji 70-lecia jej istnienia, w dniach 18—22 b. m., w Brukseli, odbędzie się posiedzenie Międzynarodowej federacji gimnastycznej (F. I. G.) pod przewodnictwem dha prezesa Adama Zamoyskiego.

ZE ZWIĄZKU SOKOLSTWA SŁOWIAŃSKIEGO

Posiedzenie zarządu Związku sokolstwa słowiańskiego zwołane zostało do Sofji, gdzie w dniach 11—14 b. m. odbywa się zlot junaków bułgarskich.

Do Sofji udał się dh. prezes Związku, Adam Zamoyski, w towarzystwie członka przewodnictwa Związku, dha red. Antoniego Bogusławskiego.

BUŁGARJA

Związek gimnastyczny „Junak" w Bułgarji, odbywający, jak podaliśmy wyżej, swój wielki zlot w dniach 11—14 b. m., w Sofji, istnieje, jako Związek, czterdzieści lat.

Pierwsze towarzystwa gimnastyczne w Bułgarji założono w roku 1870, we wsiach Wojnjagowie (w Bułgarji południowej) i Enicy (w Dobrudży). Założył je orędownik narodowej wolności bułgarskiej, Wasyl Levski.

Po oswobodzeniu kraju, przystąpiono do tworzenia na szerszą skalę towarzystw gimnastycznych.

Związek gimnastyczny „Junak" utworzono w okresie 1895—98 r.

Oparty na systemie Tyrsza, „Junak" służy idei zgody i solidarności słowiańskiej.

Obecnie „Junak" liczy ponad 60.000 członków, a liczba ta wciąż wzrasta.

Zarząd Związku junaków bułgarskich, od 22 kongresu związkowego, który odbył się 31 marca r. b., stanowią:

presez — gen. Raszko Atanasow,
wiceprezesi — Piotr Jakimow i Mikołaj Stojanow,
sekretarz — Piotr Petrow,
naczelnik — kpt. Genew,
naczelniczka — M. Dobreva,
skarbnik — Michał Dimitrow,
gospodarz — Wasyl Kocew,
przewodniczący komitetu kulturalno - oświatowego — Konstanty Miszajkow,
przewodniczący komitetu zdrowia—lekarz związkowy, prof. dr. Michał C. Minew,

architekt związkowy — inż. P. Dimitrow,

bibljotekarz i kustosz muzeum — mjr. Stojew,

zarządzający świetlicami — B. Paszew i C. Ljutow.

„Junakowi" bułgarskiemu i wszystkim jego członkom ślemy z okazji zlotu — serdeczne:

Czołem! Zdrawejte!

SOKÓŁ WE FRANCJI.

W „Srebrnej księdze „Sokoła" katowickiego", wydanej w r. 1922, dh. mjr. Ludyga-Laskowski napisał artykuł, który poniżej zamieszczamy, jako jeden z cennych przyczynków do historji sokolstwa polskiego we Francji.

Z chwilą wybuchu wojny światowej sokolstwo polskie w b. państwie niemieckiem zostało zupełnie rozproszone przez zaciągnięcie połowy najlepszych ludzi w szeregi armji niemieckiej. Na różnych polach bitew śmierć zabierała bez litości kwiat młodzieży polskiej. Z górnośląskich sokołów, którzy brali wybitny udział w organizacji „Sokoła", zginęli zaraz w pierwszych dniach druhowie Szreter, Mateja, Mokrus, Kurosz, Ludyga, Korus i wielu innych.

Tymczasem wciąż trwająca wojna stawiała coraz to większe wymagania i z miesiąca na miesiąc coraz to większą ilość rekrutów, względnie starszych druhów — zaciągano w szeregi.

W pierwszej połowie roku 1915-go znajdowało się w niewoli francuskiej kilka tysięcy rodaków z Księstwa Poznańskiego, Prus Wschodnich, Zachodnich i z Górnego Śląska. W różnych obozach Polacy w dalszym ciągu byli narażeni na szykany i prześladowania ze strony niemieckich przełożonych. Najwięcej prześladowani byli rodacy w obozach w Belle Ille — Marsaille — Bordeaux i t. d. Kiedy w kwietniu roku 1915 dotarła do obozów wiadomość, iż utworzył się w Paryżu Komitet niesienia pomocy jeńcom-Polakom, zebrało się grono sokołów, którzy zainicjowali akcję, ażeby zmusić rząd francuski do stworzenia obozów dla jeńców-Polaków, skąd byłby wyeliminowany wszelki żywioł niemiecki. Akcją tą zajął się gorliwie syn wielkiego poety narodowego, p. Władysław Mickiewicz, mieszkający w Paryżu. Już po trzech tygodniach nadeszła wiadomość, iż rząd francuski zdecydował się na stworzenie obozu polskiego w Le Puy i że przygotowania są w pełnym biegu. To też niedługo czekaliśmy na przetransportowanie nas tam.

W czerwcu pociąg przywiózł nas do Le Puy i nareszcie znajdowaliśmy się bez „czułej" opieki stróżów niemieckich. Jaką to dla nas było osłodą życia, osądzić mogą tylko ci, którzy znajdowali się razem z Niemcami w obozach jeńców.

Po trzydniowym odpoczynku przystąpiono raźno do pracy. Po zorganizowaniu administracji w obozie, zainicjowano zebranie byłych sokołów — i dnia 27-go sierpnia 1915 r. założono pierwsze gniazdo sokole w obozie jeńców-Polaków. Na członków zapisało się 64 ćwiczących. Do zarządu gniazda weszło trzech Górnoślązaków, inicjatorów założenia gniazda.

W rok później założono Związek sokolstwa polskiego jeńców - Polaków we Francji.

„Sokół" świecić zaczął triumfy. Polacy wszędzie tam, gdzie los ich rzucił na ziemię Francuzów, zakładali gniazda sokole i dzięki wielkiemu poświęceniu i pracy naprawdę wielkiej, życie gniazd raźno posuwało się naprzód.

Oprócz gniazda macierzystego w Le Puy Haute Velay, powstały gniazda w Moulins, Vichy, Montlucons, Montrambert, Beaulien, St. Chamond, Beraudiere, St. Etienne, Les Etaings, St. Marcelin, Coubon i t d.

Zaznaczyć muszę, iż nie było ani jednego gniazda, gdzieby Górnoślązacy nie byli brali wybitniejszego udziału.

Pierwsze walne zebranie Związku sokołów jeńców-Polaków we Francji, które odbyło się dnia 5-go sierpnia 1917 r., miało charakter nad wyraz podniosły i wysoce patrjotyczny, a uchwały, tam powzięte, dawały rękojmię, iż z trudem rozpoczęte dzieło rozwijać się będzie pomyślnie dla dobra ogółu i dla dobra kraju.

Ze sprawozdań wynikało, iż młody Związek sokołów zrzeszył w swoich szeregach jedną szóstą wszystkich jeńców Polaków we Francji, t. j. 1633 członków, w tem 813 ćwiczących. Liczba ta była dobrą zapowiedzią, iż budowa „Sokoła", na takim utwierdzona fundamencie, rozwijać się będzie na przyszłość pomyślnie i zdziałać może wiele dla dobra ogólnego, przez przygotowanie jak największej liczby ludzi zdrowych i karnych dla przyszłej pracy w kraju...

Naogół wziąwszy, I walne zebranie Związku sokołów jeńców - Polaków we Francji zostawiło mi w pamięci niezatarte do dziś dnia wrażenie. To, co przed wojną ukrywać musiał „Sokół" przed czujnemi oczyma naszego ciemiężcy, tutaj ukazało się na jawie. Zrozumieli wszyscy, iż ćwiczenie ciała przez gimnastykę nie może być jedynem zadaniem „Sokoła". Zrozumieli wszyscy, iż gimnastyka — to tylko środek, prowadzący do celu, którym jest w pierwszym rzędzie krzepienie ducha, niesienie oświaty wśród mas szerokich wszystkich stanów bez wyjątku, szerząc wśród tych mas potrzebę ewentualnego świadczenia na rzecz już w tym czasie przez wszystkich oczekiwanej ojczyzny.

Wśród gorączkowej, nieustannej pracy organizacyjnej, nadszedł miesiąc grudzień 1917 r. W tym czasie przyjechała do obozu w Le Puy pierwsza Komisja rekrutująca ochotników do nowotworzącej się armji polskiej we Francji. Pierwszymi, którzy poszli, byli sokoli Górnoślązacy. Z wybitniejszych, bardzo zasłużonych sokołów, wymienić muszę chociażby kpt. Pietruszkę z Mysłowic, Zagołę z Raciborza, Zająca z Kozłowej Góry, Czypionka z Rozbarku, Szorka z Rybnika.

Pokazali oni wszyscy, że sokół nie tylko na boisku podczas ćwiczeń gimnastycznych lub podczas wykładów może być pilnym, ale że umie zamienić w czyn teorje, przez organizację głoszone.

Armja polska we Francji, do której w pierwszych miesiącach roku 1918-go zaciągnęli się prawie wszyscy sokoli, położyła kres dalszemu rozwojowi „Sokoła" jeńców-Polaków.

Związek sokołów jeńców-Polaków we Francji skończył swoje posłannictwo na obczyźnie. Przez przeciąg trzyletniego chlubnego swojego istnienia niósł on światło wszędzie tam, gdzie pod brzemieniem uciążliwego życia jeńca można było zapomnieć o obowiązkch Polaka. Związek wyciągał swoją bratnią dłoń do każdego, przypominał mu, że w tej chwili przełomowej spogląda nań ojczyzna, która oczekuje od niego ogromu pracy wytężonej, do jakiej go przygotowywano tam, we Francji...

MJR. LUDYGA-LASKOWSKI

ODŁOŻENIE ZLOTU SOKOLSTWA POLSKIEGO WE FRANCJI.

Na dzień 30 czerwca r. b. zapowiedziany był zlot Związku sokołów polskich we Francji.

Zlot ten odbyć się miał na stadjonie w Sallaumines.

W programie zlotu, mającego zilustrować pracę Związku sokołów polskich we Francji za okres ostatnich dwu lat, przewidziane były pokazy gimnastyczne, zawody lekkoatletyczne, pokaz tańców narodowych oraz mecz koszykówki.

Na kilkanaście dni przed zlotem zawiadomiono władze Związku sokołów polskich we Francji, że nowa rada miasta Sallaumines odmówiła udzielenia miejskiego stadjonu.

Wobec tego, zlot został odłożony i odbędzie się prawdopodobnie w sierpniu r. b. Termin i miejsce zlotu do chwili obecnej nie jest jeszcze ustalone.

Juraj Križanić

Na tle XVII-go stulecia, które znacznie mniej zajmowało się zagadnieniami plemiennemi, niż zaczęto to czynić o dwieście lat później, postać Juraja (Jerzego) Križanića uwypukla się nad wyraz ciekawie. Był to, krótko mówiąc, pierwszy teoretyk jedności słowiańskiej i dlatego nie może być obojętny sokolstwu.

Szlachic chorwacki, urodzony w r. 1618 we wsi dziedzicznej Obrh, studjował teologję w Zagrzebiu, Gracu, Bolonji i Rzymie, uzyskując stopień doktorski. Działo się to już w epoce kontrreformacji, kiedy niezmiernie energicznie działała „Propaganda fidei". Przejąwszy się tą akcją, Križanić porwany został ideą zjednoczenia kościoła wschodniego z zachodnim, a w szczególności — zamierzoną misją księży katolickich do Rosji. Po ukończeniu studjów w „Collegium graecum" w Rzymie, Križanić stał się wybitnym znawcą schyzmy wschodniej.

Spędziwszy kilka zaledwie miesięcy na probostwie w rodzinnym swym kraju, przedsiębierze w r. 1646 podróż do Moskwy, która go pociąga i zaciekawia. Nie odrazu jednak udaje mu się tam dostać. Przejechawszy przez Wiedeń i Warszawę, u wrót carstwa moskiewskiego, przy biskupie Parczewskim w Smoleńsku, czeka na okazję. Nie kryje się już wówczas z zainteresowaniami, które wykraczają po

za sferę teologiczną, a dotyczą polityki. Križanić uważa się za „Ilira", dziś powiedzielibyśmy — za Jugosłowianina. Stwierdza, że jego naród jest ujarzmiony przez Turków, Włochów i Niemców; pragnie jego wyzwolenia. Gorszy się, iż Polska ma „obcych panów" (Wazów); stąd sympatja do Moskwy, rządzonej przez monarchów własnej krwi. Rzecz prosta, że te szczerze głoszone poglądy nie mogą mu zjednać względów biskupa Parczewskiego, ani biskupiego otoczenia.

Za biskupem przybywszy do Warszawy, szuka tu znajomości z posłem moskiewskim, Gierasimem Dochturowem, któremu oświadcza, iż jest Chorwatem i księdzem katolickim, że pragnąłby dostać się do Moskwy nie dla jakiejkolwiek propagandy, ale dla studjów nad mową słowiańską, która w jego kraju, pod wpływem zaborców, uległa zepsuciu. Ciekawe jest, że Križanić już wtedy wyraźnie rozgranicza język „ruski", którego uczy się w Polsce razem z językiem polskim, od języka „moskiewskiego", który pragnąłby posiąść. Zgłasza gotowość pracowania na dworze cara, bądź jako nauczyciel języków obcych, bądź jako pisarz, przedsiębiorący poprawę „języka słowiańskiego".

Dochturow nie musiał tem być olśniony, bo Križanić nie doczekał się w Smoleńsku, dokąd powrócił, żądanego listu żelaznego. Do Moskwy udało mu się przedostać dopiero w świcie poselskiej Kazimierza Paca; oczywiście, bawił tam dość krótko. Wraca do Polski, skąd kieruje się do Wiednia. W Wiedniu przyłącza się do poselstwa cesarskiego, jadącego do Konstantynopola, udaje się z niem nad Bosfor, stamtąd — do Rzymu. Pierwszy okres jego wędrówek — skończony. Rozpoczyna wielką swoją pracę „Bibliotheca schismaticorum universa" (1656), rodzaj encyklopedji schyzmy wschodniej. W tymże czasie powstają ciekawe jego panegiryki polityczne ku czci Ferdynanda III.

Dzieła swego nie kończy; pisze zaledwie jego pierwszą część. Ruchliwy, niespokojny umysł Križanića pcha go ku nowym podróżom, w poprzednim jednak kierunku. Chce wracać do Moskwy; porozumiewa się w r. 1651 z przebywającem w Wenecji poselstwem moskiewskiem. „Propaganda fidei" wyjazdu jego nie popiera, ponieważ uważa Križanića za jednostkę narwaną. Na prośbę, zwróconą do Stolicy Apostolskiej, otrzymuje odpowiedź, aby ukończył przedewszystkiem swe rozpoczęte dzieło o schyzmie.

Križanić jeszcze czas jakiś łamie się z sobą, wreszcie samowolnie opuszcza Rzym i w r. 1659 jedzie przez Przemyśl i Lwów ku granicom moskiewskim, postanowiwszy przebyć je od południa.

Po krótkim pobycie w Polsce, gdzie zaznajamia się z pismami Piaseckiego, Starowolskiego i Wujka, dostaje się do Nieżyna. Mieszka tam u protopopa Maksyma Fiłomonowa, z którym jedzie do Putywla. W Putywlu przyjmuje go kniaź Trubeckoj i ułatwia mu dostanie się do Moskwy, na dwór cara Aleksego Michajłowicza.

Križanić przyjęty zostaje na służbę w charakterze pisarza i językoznawcy. Wprędce, bo w ciągu 16-tu miesięcy, stwarza prologomena do gramatyki języka ogólnosłowiańskiego, p. t. „Objaśnienia wstępne o piśmie słowiańskiem". Pierwszy wprowadza do cyrylicy jotę, wyprzedzając o półtora wieku Vuka Karadżića, który w w. XIX uczynił to samo

Ale służba carska nie jest usiana różami. Czy katolicyzm Križanića uczynił go podejrzanym klerowi prawosławnemu — bo katolicyzm swój, mimo zachwytu nad językiem liturgji słowiańskiej, stale akcentował — czy przybysz z Zachodu stał się ofiarą jednej z licznych intryg carskiego dworu — dość, że w r. 1661 Križanić zostaje zesłany do Tobolska. Ma tam wolność osobistą, ale, jako „opalny", ruszyć się z miejsca nie może. Wolno mu tylko dalej pracować naukowo dla cara.

Koszmar ten — pobyt w śniegach mieszkańca słonecznej Chorwacji — trwa całych lat piętnaście. Dopiero po wstąpieniu na tron cara Fiodora Aleksiejewicza udaje się Križanićowi w r. 1676 zyskać ułaskawienie, powrócić do Moskwy, a stamtąd, w świcie posła duńskiego, wyjechać do Polski. Otrząsa ze stóp swoich pył niegościnnego carstwa, pisząc do cara Fiodora, że, przybywszy do Moskwy, jako „zbyteczny poszukiwacz mądrości", sterał swe „życie doczesne" w nędzy i poniewierce.

Na wygnaniu Križanić nie ustawał w pracy. Wynalazł jakiś instrument muzyczny, pracował nad rodzajem perpetuum mobile. Nadewszystko jednak w Tobolsku, w r. 1662, powstał jego znakomity traktat, zatytułowany „Polityka, albo dyskurs o rządach". W r. 1665 pisał również o polityce moskiewskiej, o handlu z Chinami, o dziejach Syberji, tudzież stworzył szereg rozpraw teologiczno-polemicznych.

August Bielowski, pisząc o „Polityce" Križanića, mówi, że rękopis jej znajduje

się w bibljotece synodalnej w Moskwie i spisany jest głoskami łacińskiemi. Wszakże wszelkie jego przedruki były przez Rosjan dokonywane zawsze grażdanką. Odpis, sporządzony dla Bielowskiego (nie całkowity), znajduje się w bibljotece Ossolińskich we Lwowie.

„Polityka" dedykowana jest carowi Aleksemu. Križanić marzy w niej o stworzeniu wielkiego mocarstwa słowiańskiego z carem na czele. Mocarstwo owo powinno stać się zaporą przeciw wojującemu germanizmowi, który wynarodawia Słowian, gdziekolwiek może. Inaczej — przepowiada Križanić — niewyczerpane bogactwa ziem carskich będą kiedyś wyzyskiwane przez Niemców, ogół zaś słowiański nie znajdzie łatwo ośrodka, koło którego mógłby się zgrupować.

Niemcy są sprawcami wszelkiego nieszczęścia w Europie. „Przewyższają umysłem wszystkie, a urodą *) — liczne narody, jednak ze wszystkich są najzarozumialsi i najwięcej pychą nadęci". Križanić nieraz słyszał, jak jego współplemieńców nazywali: „canes, porcos, asinos".

Ale i współplemieńcom nie szczędzi Križanić ostrej krytyki. Mówi dobitnie, że „nieuctwo, lenistwo i głupota są głównemi cechami narodu słowiańskiego". Zarzuca Słowianom brak schludności, pijaństwo, skłonność do hulanek, brak dumy, sprawiający, że Słowiarnie sprowadzają sobie „obcych panów". Wyuzdanie wolności w Polsce przeciwstawia okrucieństwu rządów w Moskwie. Wytyka prowadzenie wojen dla korzyści obcych ludów. Nic dziwnego, że taka prawdomówność nie podobała się w Polsce, a w Moskwie zaprowadziła Križanića na wygnanie.

Jest coś proroczego w przestrzeganiu Moskwy przed inoplemieńcami, przed „obcokrajowymi wychrztami", którzy wpędzą kiedyś kraj w nieszczęście. Jest też trzeźwy pogląd na rolę Niemców w miastach pomorza bałtyckiego, jak Toruń, Gdańsk, Ryga, i w innych krajach, np. w Siedmiogrodzie. Dwa przykazania zasadnicze wysuwa Križanić na czoło swego traktatu: „Poznaj samego siebie" i „Nie ufaj cudzoziemcom".

Z tych cytat widzimy, że „Polityka" Križanića jest dziełem niepospolitem, znacznie wyprzedzającem swoją epokę. Napisana jest częścią po łacinie, częścią — w języku przez Križanića stworzonym, a będącym mieszaniną języków serbsko-chorwackiego i rusko-moskiewskiego. Są w nim również naleciałości polskie. Język ten był już przezeń naszkicowany w jego dziele gramatycznem.

Po przybyciu w r. 1677 do Wilna, Križanić wstąpił tam do Dominikanów, pod imieniem ojca Augustyna. Czy to był rodzaj ekspiacji za poprzednią samowolę, czy poprostu stary i życiem zgnębiony człowiek chciał wreszcie znaleźć w celi spokój — trudno dziś ustalić. Jednak w cztery lata potem jest w Warszawie, u nuncjusza, i stara się o prawo powrotu do Rzymu. Sprawa trwa dość długo, bo zwierzchność klasztorna z Wilna wydaje Križanićowi nietęgie świadectwo, jako „niespokojnemu duchowi". Wreszcie pozwolenie nadchodzi. Ale Križanić, który czekał na nie w warszawskim klasztorze, już Rzymu nie zobaczył. W r. 1683 zaciągnął się, jako kapelan, do wojsk króla Jana III i znalazł śmierć w potrzebie wiedeńskiej.

Holender Vitsen w dziele „Noord — en Ost-Tartaryen" notuje: „Mnich Križanić, który w hufcach polskich niedawno pod Wiedniem poległ". Miał wówczas lat 65 i ciężkie za sobą przeżycia.

O tym prekursorze panslawizmu pisali oczywiście przedewszystkiem jego rodacy; kapitalna jest praca prof. V. Jagića z uniwersytetu wiedeńskiego (1918) niestety, ze względu na wszechwładną wówczas cenzurę wojenną, prof. Jagić nie mógł podać drukiem wszystkiego, co Križanić mówi o Niemcach, a są tam rzeczy poprostu rewelacyjne. Obecnie pracuje nad tym tematem prof. Sisić z Zagrzebia. Wobec związków Križanića z Moskwą, zajmowali się nim oddawna Rosjanie. Gramatykę Križanića wydał w r. 1859 Badianski, fragmenty „Polityki" — w r. 1865 Bezonow. Studja o Križaniću ogłaszali liczni historycy i filologowie (Perwolf, Markiewicz, Sokołow, Bilbasow, Porużenko, Roganowicz, Biełokurow i inni). Co się nas tyczy, istnieje praca Walerego Wilińskiego „Jerzy Križanić a Polska", zaś książkę Eugenjusza Szmurłły przełożył na włoski Ettore lo Gatto, p. t. „Juraj Križanić, panslavista e missionario".

Przed kilku laty interesujący odczyt o Križaniću wygłosił w stowarzyszeniu polsko-jugosłowiańskiem w Warszawie prof. Juljusz Benesić. Trzy lata temu bawił specjalnie w Polsce znany pisarz chorwacki, Mirosław Krleża, który zamierza bujną postać Križanića przedstawić w ujęciu beletrystycznem. Wątpliwe jest je-

*) To znaczy: kulturą — *Przyp. aut.*

dnak, czy poszukiwania w Warszawie i w Wilnie mogły mu przynieść znaczniejszy plon.

W r. z. Stowarzyszenie młodych Słowian w Warszawie ufundowało ku czci Križanića tablicę pamiątkową, którą wmurowano w zewnętrzną ścianę kościoła oo. Kapucynów (od ul. Kapucyńskiej). Tablica nosi napis:

„Juraj Križanić, kapłan i szlachcic chorwacki, pierwszy głosiciel jedności słowiańskiej. Wierność idei okupił 15-letniem wygnaniem na Sybirze; w Polsce, w celi dominikańskiej, znalazł roku 1677 schronienie. Poległ w potrzebie wiedeńskiej. Stowarzyszenie młodych Słowian w 250-lecie zgonu tę pamiątkę kładzie".

Dobrze, iż powzięto w Polsce inicjatywę uczczenia pamięci pierwszego działacza wszechsłowiańskiego, który, choć zorjentowany przez ciąg życia ku Moskwie, pod polskiemi znakami chwalebną śmiercią zginął. Dobrze również, że tablica znalazła się na murach świątyni, przechowującej serce Jana III i przezeń ufundowanej. W ten sposób teoretyk idei znalazł miejsce obok tego, który czynem orężnym ją tylekroć stwierdził, zwalczając wrogów Krzyża i ciemięzców słowiańskiego plemienia.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

W pogoni za uśmiechem

„Uśmiechnij się!" Takie nosi miano jedna z tysiąca maskotek, pewna malutka rozkoszna figurka, bardzo rozpowszechniona na Zachodzie, u nas — niestety — mało znana.

Odnajdujemy w niej pewien symbol. Łaknie go współczesny człowiek, który, zniechęcony do życia, zmęczony walką o byt, szuka czegoś, coby mu kazało zapomnieć o troskach. Szuka swego utraconego uśmiechu. Anglicy nazwali to Keep-smiling. — Uśmiechnij się.

Gonimy za uśmiechem, szukamy go w pogodnej książce, w teatrze, kinie i piosence.

Dlaczego tak małą zwracamy uwagę na drobne radości, powodzenia i uśmiechy? Dlaczego przyjmujemy je tak obojętnie? Wyolbrzymiamy smutki i niepowodzenia. Nie odczuwamy radości dnia codziennego. Na przyjemne drobiazgi nie zwracamy uwagi, przykre — podnosimy do potęgi. Już za młodu stajemy się pesymistami; smutek nami włada, zwyciężając uśmiech.

Powinniśmy zwalczać tego codziennego wroga. My, młódź sokola, mamy najwięcej sposobności po temu. Jesteśmy młodzi, silni duchem i ciałem, pełni zapału i energji.

Nie patrzmy na świat, jak ci, którzy stale twierdzą, że „dawniej było lepiej". Tym ludziom brak kultu radości, a wielbią dawne czasy, bo wspominają młodość.

Głowy do góry! Zerwijmy z tradycją pesymizmu, przestańmy się martwić „na zapas", pomyślmy sobie, że jutro stanie się coś miłego.

W chaosie codziennego życia wyszukajmy maximum radości, zmniejszmy nasze smutki do minimum. Przeciwstawmy się złym nastrojom.

Życie nasze wówczas zmieni się zupełnie, bo zwyciężymy pesymizm dnia codziennego.

Druhowie! W pogodzie ducha szukajmy szczęścia! Walka o to uszlachetni nas i pogłębi.

T. HATT

Sokoli! składajcie ofiary
na Fundusz obrony morskiej!
Konto P. K. O. Nr. 30.680

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

KSIĄŻKI O MORZU.

Główna księgarnia wojskowa wydała świeżo trzy interesujące prace, dotyczące spraw morza, a mianowicie:

Inż. J. Ginsbert — „Co to jest marynarka wojenna" (zł. 1.80), *Kdr. G. Piotrowski* — „Przedsiębiorstwa morskie" (zł. 2.80) i *Gen. M. Zaruski* — „Wśród wichrów i fal" (zł. 9.60).

Co to jest marynarka wojenna? Na to pytanie, mimo wzrastającego zainteresowania dla morza, rzadko kto umie dać wyczerpującą odpowiedź. Stąd powstała konieczność wydania zwięzłej pracy popularnej na ten temat.

Dziełko „Co to jest marynarka wojenna" zostało opracowane przez inż. Juljana Ginsberta, przy udziale B. Krzywca i F. Ciechomskiego. Mimo niewielkich rozmiarów, zawiera obfity materjał informacyjny o polskiej flocie wojennej. Jasno precyzuje znaczenie floty wojennej, określa, do czego służy marynarka wojenna, jak się ją tworzy, jak do niej wstąpić, dlaczego jest potrzebna, podaje stan naszej floty wojennej, typy jej okrętów i t. p., 9 ilustracyj, 1 tablicę statystyczną, kolorową tablicę flag, oznaki stopni w marynarce wojennej, ważniejsze typy okrętów świata oraz dwie duże plansze, przedstawiające przekrój okrętu linjowego i łodzi podwodnej.

Słowem jest to pierwszorzędny podręcznik informacyjny o marynarce wojennej.

Co wiosny dorastająca młodzież żyje pod znakiem ukończenia szkół średnich; potem decyzja o wyborze fachu. Książka kdr. G. Piotrowskiego, p. t. „Przedsiębiorstwa morskie", umożliwia zapoznanie się z tego rodzaju przedsiębiorstwami. Są to rzeczy u nas prawie nieznane. Z książki tej można przekonać się, jaki zasięg ma praca na morzu i ilu potrafi zatrudnić ludzi.

Autor na wstępie omawia rodzaje przedsiębiorstw żeglugowych, mogących zainteresować wielkie i małe kapitały; dalej czytamy o różnych gałęziach pracy dla morza, jak armatorstwo, pilotaż, holownictwo, szyphandlerka, odkażanie, maklerka okrętowa, sztauerka, ekspedytorstwo, składownictwo i lichterka oraz uczestniczenie w aukcjach. Rybołóstwo, handel i przemysł rybny mają też zawsze ogromną przyszłość

Książkę „Przedsiębiorstwa morskie" należy polecić młodzieży, szukającej mało obsadzonych zawodów, oraz ludziom, pragnącym stworzyć sobie niewielki warsztat pracy. Niektóre opisane przedsiębiorstwa albo nie potrzebują kapitału zakładowego, albo wymagają go w ilości skromnej. Nieznajomość przedsiębiorstw morskich i obawa strat powstrzymują kapitał polski od pracy na morzu. Polaków, poszukujących fachu lub pragnących stworzyć sobie warsztat pracy, książka niechybnie zainteresuje.

Flota sportowa, wyraz umiłowania morza, omawiana jest szerzej przez gen. M. Zaruskiego w książce, p. t. „Wśród wichrów i fal". Wymaga ona obszerniejszego i osobnego sprawozdania.

SZYBOWNICTWO.

W. Hirth — Wyższa szkoła szybownictwa. Przekład Tadeusza Wasiljewa i Adama Ścibor-Rylskiego. Bibljoteczka sportowa Nr. 21. Główna księgarnia wojskowa. Warszawa 1935. Stron 158, z fotografjami, szkicami i wykresami. Cena zł. 3.80.

Jest to przekład książki słynnego lotnika, jednego z twórców niemieckiego szybownictwa, inż. Wolfa Hirtha, który piastuje jedyną na świecie katedrę szybownictwa na politechnice w Darmstadzie.

W stosunku do oryginału, przybyły nowe artykuły, specjalnie dla polskiego wydania napisane. Polskie wydanie jest lepsze od oryginału i odpowiada dzisiejszemu stanowi szybownictwa.

Książka jest dziełem zbiorowem. Obok Hirth'a, piszą tu: Kronfeld, Groenhoff, Mayer, Fuchs, Dittmar, Hanna Reitsch, Riedel i inni. Zawiera ona: uwagi o locie szybowca, opis sprzętu do latania, lot z burzą frontową, termiczny, chmurowy, wykorzystanie prądów wstępujących, światowy rekord wysokości w locie wśród chmur i przelot na termice z wiatrem.

Szata zewnętrzna — bardzo staranna.

BIBILJOTECZKA MŁODZIEŻY „POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY"

(Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa)

Bibljoteczka młodzieży „Polska i świat współczesny, poświęcona lekturze dla młodzieży szkolnej, uzyskała zatwierdzenie do lektury obowiązującej 10-ciu tomików z 30-stu, dotychczas wydanych.

Z wydawnictw sportowych figuruje tam *K. Muszałówny* „Pod olimpijskim sztandarem" (Nr. 21).

Część tomików została zalecona do bibljotek szkolnych. Obecnie wydano: *J. Wiktora* „Na paryskim bruku" (Nr. 22). *K. Makuszyńskiego* „Uśmiech Lwowa" (Nr. 25), *E. Szelburg-Zarembiny* „Tajemnicę Czeremoszu" (Nr. 29). *F. Burdeckiego* „Lot w stratosferę" i „Światy planetarne" (Nr. 24 i 32), *Mieczysława Krzepkowskiego* „Rozbitków z Czeluskina" (Nr. 31) oraz *Jana Grabowskiego* „Skarb na Sumatrze" (Nr. 34). Ta ostatnia książeczka jest w ujęciu najlepsza.

Zapowiedziano wydanie: *Janiny Osińskiej* „W pięknej Rumunji", *J. A. Szczepańskiego* „W górach Atlasu", *St. Płonczyńskiego* „Challenge'u 1934", *E. Szelburg - Zarembiny* „Słońca nad górami" i *kpt. St. Pomarańskiego* „6-go Listopada 1920 r."

Niska cena (zł. 1) czyni egzemplarze bibljoteczki dostępnemi dla wszystkich.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Druhowi J. R. (Warszawa): Pierwszy artykuł Druha drukujemy w niniejszym numerze, drugi — zamieścimy w sierpniu. Ze współpracy Druha będziemy zawsze chętnie korzystali.

Druhowi W. St. (Katowice): Materjał historyczny z Francji zamieszczamy Bardzo prosimy o przysłanie nam, ewentualnie do zwrotu, „Srebrnej księgi „Sokoła" katowickiego" z r. 1921—2.

Druhowi W. Z. (Poznań): Za wyrazy uznania serdecznie dziękujemy. Przeszkód do bezpośredniego kontaktu Druha z nami nie znajdujemy żadnych. Zatem — czekamy.

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratę za „Przewodnik gimnastyczny Sokół" wpłacać prosimy bezpośrednio na konto czekowe P. K. P. Nr. 3852.

Wzywamy wszystkie okręgi i gniazda do jak najrychlejszego uregulowania zaległej i bieżącej prenumeraty. Zaległości, które w chwili obecnej sięgają jeszcze tysięcy złotych, stawiają nas w trudnem położeniu i powodują nieregularność w wydawaniu pisma.

Nie zwlekajcie zatem z wypełnieniem obowiązku!

Regularne wpłaty nie będą dla Was ciężarem, a nam pozwolą zrównoważyć budżet.

Przypominamy raz jeszcze: konto P. K. O. Nr. 3852, administracja „Przewodnika gimnastycznego „Sokół".

Redakcja i administracja: Warszawa, Nowy Świat 40, tel. 2.40-28, konto P.K.O. Nr. 3852

Wydawca: ***Związek towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce.***

Redaktor: ***Antoni Bogusławski.***

Redaktor odpowiedzialny: ***Jan Dann.*** **Sekretarz redakcji:** ***Jerzy Bokiewicz.***

Warunki prenumeraty: rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 2.—, pojedyńczy numer gr. 60.

JUŻ CZAS

na przygotowania do zlotu
sokolstwa polskiego
w roku 1936.

JUŻ CZAS

rozpocząć kompletowanie
stroju uroczystego
i ćwiczebnego.

JUŻ CZAS

poczynić zamówienia
w Wydziale dostaw
sokolich.

NOWY CENNIK WYDZIAŁU DOSTAW SOKOLICH

Jedynem źródłem, w którem nabyć można zarówno kompletny strój, jak i poszczególne jego części ściśle przepisowe z naszym regulaminem — jest tylko WYDZIAŁ DOSTAW SOKOLICH, w Warszawie.

Pragnąc umożliwić każdej Druhnie i każdemu Druhowi uzupełnienie stroju uroczystego i ćwiczebnego, lub nabycie całkowitego kompletu WYDZIAŁ DOSTAW SOKOLICH ustalił nowe ceny kryzysowe.

Kupujcie tylko w Wydziale Dostaw Sokolich, Warszawa, NOWY-ŚWIAT 40.

CZOŁEM!
ZWIĄZKOWY WYDZIAŁ
DOSTAW SOKOLICH

P. S. Upraszamy o wywieszenie niniejszego na widocznem miejscu.

Ceny rynkowo konkurencyjne, rozmiary pełne, kolory trwałe

CENNIK NINIEJSZY UNIEWAŻNIA POPRZEDNIE.

DLA DRUHÓW.

CZAPKI drelichowe gat. extra	3,80
„ drelichowe gat. I	3,30
„ sukienne	5,—
DASZKI skórzane, podpinki i ceratki komplet	1,50
GUZIKI skórzane do mundurów szt.	0,12
KOSZULE karmazynowe	9,50
„ piaskowe	6,—
KLAMRY do pasów ozdobne	3,50
PANTOFLE gimn.-lekkoatletyczne wierzch skórzany i podeszew skórzana z gumą	7,—
MESZTY MĘSKIE specjalny fason Wydziału Dostaw, całe skórzane, bardzo lekkie i praktyczne	6,80
PANTOFLE gimn. brezentowe na skórz. podeszwie tylko Nr. 30 i 26	2,—
PANTOFLE gimn. brezentowe na zamszowej podeszwie	2,40
PANTOFLE gimn. brezentowe na bawolej podeszwie	3,40
PANTOFLE do biegu na fińskich kolcach	16,—
PANTOFLE do skoku z kolcami w pięcie	18,—
PANTOFLE szermiercze czarne na gumie	16,—
BUTY bokserskie na bawolej (wywrotki)	14,50
PASY skórzane ze sprzączką	5,20
„ „ z klamrą ozdobną	8,70
RĘKAWICZKI kremowe (imitacja zamszu)	4,90
SATYNA karmazynowa I gatunek, metr	1,80
SATYNA piaskowa metr	1,60
SPINKI do koszul karmazynowych	0,60
SPODENKI satynowe granatowe krótkie	1,50
SUKNO na mundury gat. I-szy	12,—
SZNURY do mundurów z naramiennikami 2,20	3,—
TABLICE kroju mundurów	0,80

TRYKOTY do ćwiczeń:

koszulki białe bez rękawów, obszyte taśmą czerwoną:

Nr. 1.	2.	3.	4.	5.	6.
1.70,	1.90,	2.10,	2.30,	2.50,	2.70

koszulki białe bez rękawów, nieobszyte taśmą:

Nr. 2.	3.	4.	5.	6.
1.30,	1,50,	1.70,	1.90,	2.10

spodnie gimn. długie bawełniane:

Nr. 2.	3.	4.	5.	6.
6,90	7,80	8,70	9,70	10,50

SPODNIE WEŁNIANE długie ze 100% wełny (kamgarnowej); przy zamówieniu należy podawać wymiar, długość od biodra do kostki przy nodze oraz objętość w talji;

długość 100 cm. zł. 19,—
„ 105 „ „ 21,—
„ 110 „ „ 23,—
„ 115 „ „ 25,—

Spodenki krótkie bawełniane:

Nr. 1.	2.	3.	4.	5.	6.
1,60	1,80,	2,—	2,20,	2,40,	2,60

Kostjumy treningowe przepisowe bluza i spodnie we wszystkich rozmiarach od . . . 10,—

TAŚMA do mundurów (na 1 mundur 3½ metra) . . .	3,50
TAŚMA na paski do spodni ćwiczebnych czerwona, metr	0,80
TAŚMA na paski do spodni ćwiczebnych niebieska dla Naczelników, metr	0,80
TRĄBKI	4,50
SZNUR do trąbek metr	0,35

DLA PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO.

GWIAZDKI złote na kołnierze szt.	0,35
NAROŻNIKI na kołnierze para	0,25
OWIJACZE trykotowe para	1,—
OWIJACZE sukienne para	1,—
PROPORCZYKI oddziału kon. na kołnierze para . . .	0,30
PROPORCZYKI oddziału kon. na lance sztuka . . .	3,50
SOKOLIKI na kołnierze para	0,40
UBRANIA drelichowe z narożnikami i sokolikami gat. I	9,—
UBRANIA drelichowe z narożnikami i sokolikami gat. extra	12,—
DRELICH na ubranie gat. I metr	1,70
„ gat. extra metr	1,90

DLA DOROSTU MĘSKIEGO.

DRELICH granatowy w dobrym gatunku na spodenki dla młodzieży męskiej metr	2,—
CZAPKI dla młodzieży przepisowe	3,—
KOSZULKI czerwone	5,—
SPODENKI drelichowe	5,—
PASKI skórzane szer. 4 ctm.	3,80

DLA DRUHEN.

BLUZKI białe do ćwiczeń	6,—
„ „ „ mundurów	7,—
KAPELUSIKI granatowe gatunek I.	4,—
„ „ gatunek II.	3,—
POŃCZOCHY czarne ze szwem	2,60
„ „ bez szwu	1,50
POŃCZOCHY z majteczkami czarne dla zawodniczek bardzo dogodne do ćwiczeń i popisów para . . .	4,20
MESZTY damskie ze specjalnej skóry	5,90
SATYNA granatowa na szarawarki pojedyńczej szerokości	1,70
SOKOLIKI na agrawkę do kapelusików	0,60
SZARAWARKI satynowe granatowe	3,90
SZARAWARKI przepisowe plisowe z wełny na obstalunek.	
TABLICE kroju mundurów	0,80
TKANINA biała na bluzki	2,—
WEŁNA granatowa gatunek I.	14,—
WEŁNA granatowa gatunek II.	8,—
WSTĄŻKI na głowę z satyny gat. I. odpasowane po 1 m.	0,50
MATERJAŁY amarantowe na wyłogi do mundurów (odpasowane kawałki na parę)	0,70

DLA DOROSTU ŻEŃSKIEGO.

BERETY granatowe francuskie	1,50
SATYNA karmazynowa na bluski po	1,80

RÓŻNE.

SIATKI do siatkówek od	4,—
PIŁKI siatkowe od	8,—
PIŁKI ręczne (prawie wieczne) do palanta i gier sportowych i ćwiczeń zręcznościowych dla młodzieży i druhen we wszystkich kolorach	3,—
OSZCZEPY	
DRZEWCA do sztandarów z zakończeniem Sokół w locie	240,—
GALON srebr. sz. 5 mm. m.	1,—
10 „ „	1,30
15 „ „	1,80
GWOŹDZIE do sztandarów:	
z białego metalu	0,90
srebrne	2,30
pozłacane	2,70
KOKARDKI do czapek i kapelusików	0,35
MANIERKI szklane futerał sukienny, typ wojskowy . .	0,50
NAGRODY sportowe z godłem Sokoła, żetony, plakiety i odznaki dla sekcji kolarskiej, strzeleckiej i ogólne	
ŻETONY SOKOLE	
bronzowe	2,50
srebrzony	3,—
złocony	4,—
ODZNAKI na mundury dla zarządów gniazdowych, okręgowych i dzielnicowych	0,80
OPASKI dla prezesów, wiceprezesów, naczelników i zastępców:	
gniazdowe	2,—
okręgowe	2,50
dzielnicowe	2,75
OPASKI dla przybocznych	2,—
PIECZĄTKI okrągłe gniazdowe	4,80
„ „ okręgowe i dzielnicowe	7,—
PIECZĄTKI nagłówkowe do korespondencji gniazda . .	5,—
PIECZĄTKI nagłówkowe okręgowe i dzielnicowe . . .	7,—
PIECZĄTKI prezes, naczelnik, sekretarz i t. p. po . .	1,30
PIÓRA do czapek i kapelusików 0,25, 0,50, 0,75, 1,—	1,50
PLECAKI	4,50
SOKOLIKI na szpilce	0,40
„ na zakrętce	0,50
„ na satynie dla lekkoatletów	1,10
ODZNAKI związkowe srebrne na emalji	3,—
SZTANDARY — na zamówienie.	
WSTĄŻECZKI z brzegami czerwonemi na nazwy gniazd,	
do naszywania na mundur — metr	0,70
za druk napisów (nie mniej 100 sztuk)	6,—
WSTĄŻECZKA połowa biała i połowa amarantowa do żetonów, metr	0,50
ŻETONY złotowe Warszawa, 1925	0,25
ŻETONY złotowe Poznań, 1929	0,25

Ceny należy rozumieć loco Warszawa, bez opakowania i kosztów przesyłki.

Oprócz powyższych artykułów dostarczamy wszelkie przyrządy gimnastyczne i prosimy kierować do nas zamówienia, oraz składamy oferty na żądanie.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.